

## Wróżki

**Zbiorem najstarszych irlandzkich legend jest tzw. „Księga Najazdów”.** Opowiada ona o poszczególnych plemionach jakie zamieszkiwały Irlandię, aż do czasu przybycia Celtów. Najbardziej magicznym ze wszystkich plemion było Tuatha de Dannan – plemię bogini Danu. Członkowie plemienia posiadali nie tylko magiczne zdolności, ale i magiczne przedmioty. Były nimi harfa, która potrafiła zmienić nastrój albo ukołysać do snu, dzidy trafiające zawsze do celu, kocioł w którym nigdy nie kończyło się jedzenie. Niestety Celtowie, którzy przybyli do Irlandii potrafili coś więcej. Wyrabiali z żelaza miecze i tarcze, a ponadto byli dzielnymi wojownikami. Pomiedzy Tuatha de Dannan i Celtami doszło do wielu bitew. Ostatecznie wojnę wygrali Celtowie, ale ponieważ mieli ogromny szacunek dla wiedzy i umiejętności Tuatha de Dannan postanowili podzielić się z nimi władzą nad wyspą. Celtowie zapanowali na ziemi, a Tuatha de Dannan pod nią. Stworzyli podziemne królestwo zamieszkując w pałacach nazywanych sídhami. Wejście do nich może się znajdować w pobliżu kamiennych kręgów, dolmenów czy grobowców korytarzowych jak Newgrange. Kiedyś wierzono, że istnieje jedna noc w roku, w trakcie której bramy pomiędzy światem podziemnym a światem ludzi się otwierają. Działo się to w czasie Samhain, czyli najważniejszego święta w celtyckim kalendarzu. Przypadało ono na ostatnią noc października. W tę noc nie wychodzono z domów, wierzono bowiem, że uwolnione z podziemi dusze podróżują w przestworzach wypatrując z góry ciała, w które mogłyby przeniknąć by mieszkać w nim przez cały następny rok. Jak można się było przed tym ochronić? Irlandczycy zakładali najgorsze ubrania jakie mieli w domu, najlepsze do założenia były te brudne i podarte, zakładali na nogi stare buty oraz brudzili twarz i czochrali włosy. W takim stroju mogli bezpiecznie wyjść z domu. Jak myślicie dlatego się tak przebierali? Wierzyli, że mieszkańcy podziemnych pałaców nigdy nie wnikną w ciało, które jest tak zaniedbane i nie będą chcieli w nim zamieszkać. Lata mijały, dawne wierzenia odchodziły w zapomnienie, ale w irlandzkich domach nadal zachowała się część zwyczajów. Dzieci w tą jedną noc w roku nadal się przebierały, ale już nie dlatego, by unikać wędrujących dusz, a po to by straszyć innych. Chodziły strasząc swoim strojem od domu do domu, a w nagrodę dostawały jabłka i orzechy. Coś wam to przypomina? Kiedy Irlandczycy wyemigrowali do Ameryki zabrali zwoje zwyczaje ze sobą. W Ameryce zwyczaje te wymieszały się niczym koktajl z innymi zwyczajami i z tej mieszanki zrodziło się Halloween. Celebrowane w Anglii, Irlandii i Ameryce święto ma zatem korzenie irlandzkie i to bardzo, bardzo stare.

**Wróćmy jednak do wróżek.** Okazuje się, że wróżki nie tylko w tą jedną noc opuszczają swoje pałace, może się to zdarzyć prawie każdego dnia. Jakie są te irlandzkie wróżki? To wcale nie są miłe, skrzydlate i uśmiechnięte dziewczynki w kolorowych sukienkach. To wojowniczkę broniące swoich terytoriów, mądre i sprytne istoty. Trzeba na nie bardzo uważać, o czym się zaraz przekonacie.

### Historia Conora i Eithe

Pewnego razu rodzeństwo Conor i Eithe wybrało się na spacer do lasu. Był piękny, słoneczny dzień. Z przyjemnością zatrzymali się więc na polanie całej porośniętej niebieskimi dzwonkami. Eithe była nimi tak zachwycona, że postanowiła zerwać bukiet dla swojej mamy. Gdy Conor zobaczył siostrę zbierającą kwiaty był przerażony. Wytłumaczył jej, że należą do królowej wróżek, która wpadnie we wściekłość, gdy zobaczy jak wiele dzwonków zostało zerwanych. Eithe roześmiała się tylko i nie uwierzyła swojemu bratu. Dzień zbliżał się ku końcowi więc rodzeństwo postanowiło wrócić do domu. Eithe była pewna, że mama bardzo się ucieszy z pięknego, pachnącego, niebieskiego bukietu kwiatów, ale gdy mama zobaczyła dzwonki bardzo się przestraszyła. Wiedziała, że kwiaty te

są sadzone przez wróżki i należą tylko do nich. Szybko więc wzięła od obrażonej Eithe bukiet, wstawiła go do pięknego wazonu i postawiła przed domem. Miała nadzieję, że królowa wróżek szukając swoich kwiatów zabierze je po prostu z wazonu i odejdzie. Niestety tak się nie stało! W środku nocy Eithe zaczęła się przewracać w łóżku, coś ją kłuło, nie pozwalało spać. Usiadła na łóżku i przerażona zobaczyła, że całe jest porośnięte pokrzywami. Wskoczyła czując jak pokrzywy parzą jej stopy i ręce, zupełnie nie rozumiała co się stało, a jej łóżko wyglądało jak wielki krzak. Zabrała swój kocyk i położyła się na brzegu łóżka swojego brata, była bardzo zmęczona i śpiąca. Nie zdążyła zamknąć oczu, kiedy znowu coś ukłuło ją w stopę, a potem w rękę i nos, czuła nieprzyjemne klucie na całym ciele. Tym razem nie tylko ona cierpiała, ale także Conor. Wskoczyli z łóżka z przerażeniem widząc jak znika pod grubymi łodygami pokrzyw. Zrezygnowani i rozespiani, powędrowali do łóżka rodziców. I cóż się stało jak myślicie? Gdy tylko Eithe położyła się i przytuliła do mamy łóżko zaczęły zarastać pokrzywy. Teraz już cała rodzina była na nogach. Mama patrzyła chwilę zamyślona na zarośnięte zieleniną łóżka po czym kazała im się ubierać. Opatuleni w szale i ciepłe płaszcze, wyszli w chłodną noc. Gwiazdy świeciło jasno, a dookoła było bardzo cicho. Na skraju ich wioski, otoczony pochylonymi i dziwnie poskręcanyymi drzewami stał mały domek. Mieszkała w nim staruszka, o której miejscowi ludzie mówili z szacunkiem, ale też i z lękiem, a niektórzy sądzili wręcz, że jest czarownicą. Jedno było pewne - wiedziała wiele o różnych dziwnych rzeczach, w które inne wierzyć nie chcieli. Nie była zaskoczona późną porą odwiedzin, wpuściła rodzinę do środka i pozwoliła im usiąść blisko kominka. Słuchała uważnie ich opowieści kręcąc głową i cmokając z niezadowoleniem. Niestety, nawet ona nie mogła im pomóc. Wyjaśniła, że wchodząc w drogę królowej wróżek trzeba niestety wziąć na siebie pełną odpowiedzialność. Dopóki królowej wróżek nie minie złość, będą musieli znosić jej żarty. Zasmucona rodzina wróciła do domu. Zarośnięte łóżka nie zachęcały do odpoczynku. Otuleni kocami przysnęli na fotelach przed kominkiem. Czy usnęli wszyscy? Nie, Conor nie zasnął! Zabrał swój płaszcz i szal, wsunął do kieszeni flet, który zawsze nosił ze sobą i ruszył do lasu. Był bardzo dzielny. Postanowił że porozmawia z królową wróżek prosząc ją by zdjęła z nich zaklęcie. Szedł powoli, w lesie było ciemno. Zbliżając się do polanki, na której rosły nieszczęsne dzwonki usłyszał muzykę. Zatrzymał się zaskoczony i bardzo powoli, stawiając ostrożnie stopy, podszedł do kępy krzaków rosnących na skraju polanki. Muzyka była coraz głośniejsza, na polanie słychać było wesołe głosy i śmiech. Conor rozsunął gałęzie, jego oczom ukazał się niezwykle widok. Na małej polance otoczonej ze wszystkich stron krzakami, rozświetlonej dziwnym światłem, tańczyły wróżki. Ich zielone sukienki falowały w tańcu, nóżki przebierały żwawo w rytm skocznym jigów. Conor przetaił oczy, był bowiem pewny, że śni widzą jak na malutkich fletach, skrzypcach i bębnach gra kilku skrzatów. Mieli białe stopy, a na głowach niezbyt czyste kapelusiki. Grali jednak tak pięknie, że Conor miał ochotę sam rzucić się do tańca. Miał jednak ważniejsze zadanie. Chrząknął kilka razy by zwrócić na siebie uwagę tańczących. Kiedy go usłyszano muzyka ucichła, a jedna z wróżek podleciała do niego. Była wściekła. Na próżno Conor błagał o litość dla siostry i całej jego rodziny, na próżno błagał o zdjęcie zaklęcia, królowa wróżek była nieugięta. Zrozpaczony Conor usiadł na trawie, a muzyka znowu rozbrzmiała głośno. Ale po chwili dało się słyszeć oburzone głosy skrzatów. Nie chciały już więcej grać do tańca, były zmęczone, same chciałyby zatańczyć. Cóż z tego skoro nigdzie w okolicy nie było widać innych muzykantów. Conor bez zastanowienia wyciągnął z kieszeni swój flet i zaczął grać. Muzyka była skoczna i wesoła. Skrzaty i wróżki rzuciły się razem do tańca, a Conor grał i grał, i grał tak długo, aż chwilami brakowało mu tchu. Ale po każdej skończonej melodii słyszał głosy proszące o kolejną. W końcu zupełnie wyczerpany odłożył flet, krzaki się rozchyliły, wszystkie małe rączki wróżek i skrzatów zaczęły bić mu brawo. Królowa z uśmiechem na twarzy zapytała jakiej sobie życzy zapłaty

za takie piękne przygrywanie do muzyki. Jak myślicie o co poprosił Conor? Oczywiście o zdjęcie zaklęcia. Królowa kiwnęła tylko głową i kazała mu wrócić do domu. A tam wszyscy spali smacznie w swoich łóżkach przykryci puszystymi kołdrami. Po pokrzywach nie było już ani śladu.

Sami widzicie, że na wróżki i ich zwyczaje należy uważać, na skrzaty zresztą też, o czym przekonał się chłopiec o imieniu Tom.

Mama Toma powtarzała mu setki razy, że nie wolno w nocy chodzić samemu do lasu. W lesie w nocy jest ciemno, nie widać ścieżek i bardzo łatwo można się zgubić. Tom jednak wiedział, że mama boi się czegoś więcej niż ciemności. W ich wiosce opowiadano, że w pobliskim lesie żyje wiele skrzatów, których jedynym zadaniem jest pilnowanie garnków wypełnionych złotem. Niektóre skrzaty zakopują te garnki na końcu tęczy. Dopiero, gdy się znajdzie taki koniec tęczy można, po chwyceniu skrzata za kostki, żądać wydania skarbu. Ale nawet, gdy obrażony skrzat nam go wręczy, nie ma pewności czy do domu wrócimy ze złotem czy z garnkiem błota lub kamieni. Skrzaty potrafią bowiem rzucać zaklęcia na odległość. Tom marzył by znaleźć taki garnek ze złotem. Nie był chciwy, ale sami przyznacie, że mając garnek wypełniony złotymi monetami można kupić wymarzone zabawki czy też zapas słodyczy na kilka lat. Zapominając więc o zakazie mamy wymknął się pewnej księżycowej nocy do lasu. Wędrował po cichu ścieżkami rozglądając się uważnie czy pod krzakami nie siedzi jakiś skrzat. Wreszcie jedna ze ścieżek doprowadziła Toma do niewielkiej polany otoczonej gęstymi krzakami malin.

Pod jednym z krzaków siedział skrzat wytrzepując sobie z buta kamyki. Tom jednym skokiem znalazł się obok niego i w mocnym uchwycie dłoni podniósł go z ziemi. Skrzat był wściekły, jego twarz ze złości przybrała kolor czerwonej chusteczki, którą Tom miał zawiązaną na szyi. Skrzat wyrывał się, warczał, parskął, a nawet próbował ugryźć Toma w palec. Po kilkunastu minutach takiej szamotaniny widząc, że Tom nie ma zamiaru go puścić, skrzat zastygł w bezruchu patrząc tylko groźnie spod gęstych brwi koloru marchewki. Tom spokojnym głosem wyjaśnił, że chce tylko garniec ze złotem. Jeżeli go dostanie to zaraz postawi biednego skrzata na ziemię i każdy z nich pójdzie swoją drogą. Skrzat wybuchnął głośnym śmiechem. Ale Tom dalej spokojnie wyjaśniał, że chce tylko skarb i nic więcej. Na twarzy skrzata pojawił się uśmiech, który się wcale Tomowi nie spodobał. Spokojnie wytłumaczył chłopcu, że owszem posiada skarb i to jaki, monety są szczerozłote, błyszczące na słońcu jak gwiazdy, a w dodatku ile rzeczy można za nie kupić. Jest tylko jeden problem, gdyż skarb jest zakopany, a chłopiec nie ma przy sobie ani łopaty, ani wiaderka, w które mógłby zabrać złoto do domu. Tom rzeczywiście musiał przyznać mu rację. Nie przygotował się najlepiej na to zdobywanie skarbów. Skrzat jednak miał pomysł. Jeżeli Tom da mu chusteczkę, którą ma zawiązaną pod szyją to on przywiąże ją do gałązki krzaka malin pod którym schowany jest skarb. Wtedy Tom będzie mógł wrócić do domu po łopatę i wiadro, a skarb będzie na niego czekać. Jakże naiwny był Tom. Nie widział w tym żadnej pułapki, potulnie postawił skrzata na ziemi, zdjął chustkę z szyi i poczekał aż skrzat zawiąże ją na krzaku malin nieróżniącym się niczym od pozostałych. Najszybciej jak mógł pobiegł do domu i zadowolony z łopatą i największym wiadrem jakie tylko mógł znaleźć ruszył do lasu. Podśpiewywał sobie pod nosem marząc o tych wszystkich zabawkach, słodyczach, czekoladkach i wielu innych rzeczach jakie kupi za całe złoto skrzata. Wbiegł uśmiechnięty na polanę i stanął w miejscu. Na każdym krzaku malin rosnącym na polanie, a było ich chyba z pięćdziesiąt, wisiła czerwona chusteczka. Teraz Tom rozumiał zadowolony uśmiech skrzata, został oszukany. Było mu tak bardzo wstyd, że już nigdy nie wybierał się w nocy na spacer do lasu.

Czy warto wierzyć skrzatom?